

Hans Belting patrzy prosto w twarz

Marta Leśniakowska

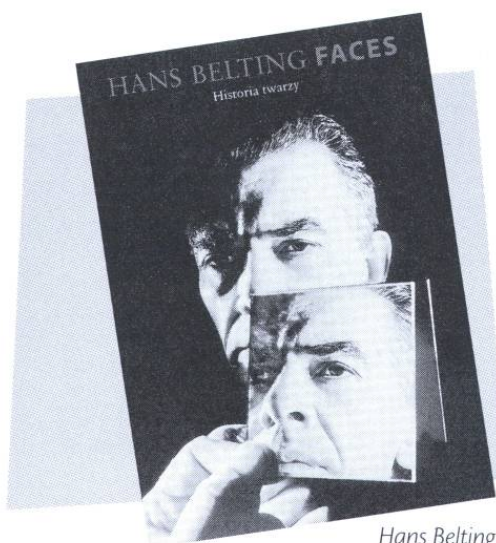
„Jako odtwórca
swojej twarzy
mogę pokazać jedynie coś,
o czym nie wiem, czym jest,
i czym nie jestem ja sam,
ani nie jest nim nic innego,
ani nikt inny”, wyznaje
portugalski fotograf
Jorge Molder.

Przez kilka dziesięcioleci czynił on swoją twarz samoodniesieniem, występując w podwójnej (?) roli twórcy i odtwórcy w kreowanych przez siebie rolach i spektaklach. Jedną z jego fotografii z serii „Nox” z 1999 roku, wybrana na obwolutę najnowszej książki Hansa Beltinga *Faces. Historia twarzy*, trafnie oddaje złożoną problematykę tej obszernej i z wielu powodów znaczącej rozprawy.

• Niemiecki teoretyk oraz historyk sztuki średniego pokolenia (rocznik 1935), jeden ze współsprawców radykalnej rewolucji w aktualnym dyskursie historycznoartystycznym, kształtującym postpanofską nową naukę o obrazie, skupioną na zagadnieniu widzialności, wizualności i recepcji dzieła sztuki, wprowadza czytelnika w problemy, zdawałoby się, dobrze przepracowane. A jednak kwestie owe pokazane z tej perspektywy, która interesuje Beltinga, czyli teorii obrazu, otwierają nas ku nowym tropom. Choć sam autor nie kryje, że zaczynając badania nad „najważniejszym z obrazów, z którym żyje ludzkość”, podjął się przedsięwzięcia co najmniej zuchwałego, biorąc pod uwagę zarówno temat – rozsadzający wszelkie ramy – jak ujęcie metodologiczne. Można bez trudu dostrzec różnice w jego podejściu do „twarzy”, jeśli zestawimy książkę Beltinga z wydaną niedawno (2007) w tym samym wydawnictwie i niemal pod tym samym tytułem (*Historia twarzy*) książką Jeana-Jacques’a Courtine’a i Claudine Haroche, francuskich badaczy z nurtu antropologii historycznej w stylu badań Philippe’a Ariès’a czy Jacques’a Le Goffa. Ich książka skupia się na dziejach fizjonomiki jako historii społecznej emocji w europejskiej nowożytności XVI–XIX wieku. Natomiast Belting, przywołujący zresztą pracę Francuzów, stawia inne fundamentalne pytanie: czy w ogóle możliwe jest pisanie historii tej najbardziej zindywidualizowanej i „najbardziej zajmującej nas powierzchni na Ziemi”, jak powiada zacytowany we *Wprowadzeniu* Georg Christoph Lichtenberg.

• Obszerna książka Beltinga sytuuje się zatem w kontrze do innych „historii twarzy” i „historii portretu”, zwłaszcza wobec antropologii historycznej. Belting wnika bowiem w to zagadnienie z perspektywy przekraczającej granice epok i kultur „antropologii twarzy”, tak jak na przykład czyni Georges Didi-Huberman. Także Belting, analizując twarz jako reprezentację (człowiek dokonuje reprezentacji za pomocą własnej twarzy), porusza się w rozległej perspektywie czasowej i terytorialnej: od masek z epoki kamiennej i teatralnych po twarze skonwencjonalizowane, przez sztukę dawną i współczesną, przez fotografię, film oraz produkty nowoczesnych mass mediów.

• Tematem książki jest więc nie sama twarz ze swą historią, lecz sposoby jej funkcjonowania społecznego/kulturowego jako maski, która podlega skonwencjonalizowaniu i jako konstrukt kulturowy staje się „obliczem czasu” w postaci jakiegoś dominującego w danym czasie „typu”, z czym wiążą się takie podstawowe kategorie, jak piękno i jego zmienne ideały. Dlatego Belting nie analizuje twarzy jako cechy indywidualnej. Nie mówi ani o konwencjonalnej historii portretu europejskiego, ani o fizjonomice, ani o „historii naturalnej” twarzy. Przedmiotem jego namysłu jest to, co sięga poza naturę i co naturę interpretuje: twarze malowane i tatuowane, fryzowane i stylizowane w różnego rodzaju artefaktach odwzorowujących twarze i na twarz w różnych celach oraz z różnych powodów nakładane jako kłamstwo, zastępstwo czy kryjówka. Belting przywołuje badania nad historycznym znaczeniem portretu jako wizerunku, który powstaje w drodze interpretacji twarzy i w wyniku technik kulturowych czyni z niego skondensowany obraz *humanum*, jak to ujmuje Sigrid Weigel. Właśnie ten obraz, mówi Belting, jest demontowany w dzisiejszej sztuce. I w mediach. Demystyfikują one sztukę, zrywają z jej twarzy maskę, odkrywając jej „prawdziwą twarz”: pokazującą, że historia twarzy to w istocie przede wszystkim historia mediów. Dlatego, pisze Belting, „warto badać dawne i dzisiejsze artefakty, jeśli



Hans Belting
Faces

Historia twarzy

przeł. z niem. Tadeusz Zatorski
Gdańsk: „słowo/obraz terytoria”, [2015]

345 s.: il. (w tym kolor.); 25 cm

7.041.5(02.025.2)

takie badania obejmują również »poglądy na temat twarzy formułowane poza wydeptanymi już ścieżkami fizjonomiki«. W artefaktach powracają (...) konwencje żywej praktyki twarzy i prowadzą ostatecznie do pytania o relację zwierciadlanego odbicia, istniejącą między obrazem a życiem”.

- Wielowarstwowe i wieloaspektowe podejście, jakie proponuje Belting, zrywa z linearną narracją. Pokazuje zmienność kulturowych kontekstów tej historii, która nie daje się okiełznać przy użyciu tradycyjnych schematów dyskursu. Dla Beltinga historia to forma narracji pozwalająca mówić o twarzy i jej społecznej/kulturowej praktyce bez sprowadzania jej ciągle do pojęć ogólnych. Skoro w sferze kultur nie istnieje historia w liczbie pojedynczej, nie istnieje zatem jedna historia twarzy, ale ich mnogość. Otrzymujemy w ten sposób wyjaśnienie, dlaczego swoje rozważania ograniczył do kontekstu europejskiego: nie był to program, lecz kompromis, wyznaje, bo tylko tak można było „okiełznać w tekście materiał z dziedziny, która już sama w sobie ledwie daje się objąć spojrzeniem”. To słuszna, choć niełatwa decyzja. Istotnie, wyjście poza ramy europejskie skutkowałoby wprowadzeniem tu zupełnie nowych kwestii, choć rzecz jasna nie jest możliwa całkowita ucieczka od nich; i Belting czasem przywołuje pozaeuropejskie konteksty.
- W trzech częściach książki autor rozwinął trzy interesujące go kwestie: zmiennych perspektyw twarzy i maski, relacji portret–maska, czyli pytań o twarz jako reprezentację, oraz medialnej produkcji twarzy. Poszczególne części są samodzielnymi całościami, ale pozostają ze sobą w tematycznym związku.
- Prace nad książką trwały z przerwami dziesięć lat. Ostatni etap tego kulturowego surfingu dotyczy dzisiejszej rzeczywistości, pokazując, jak w wirtualnej przestrzeni cyberświata dawne archetypy powracają w artefaktach i „żyją w tym samym interwale między marnieniem a dowodem”, dosadnie uświadamiając nam, że to, co skłonni jesteśmy uważać za „prawdziwy obraz”, w istocie nigdy nim nie jest, będąc reprezentacją twarzy albo – inaczej mówiąc – maską.
- Nowa książka Hansa Beltinga zajmie ważne miejsce wśród publikacji koniecznych w dzisiejszych badaniach kulturowych, w tym z obszaru historii sztuki, której metodologiczne schematy i dogmaty zostały przez autora znowu naruszone i unieważnione. ©